

Kraków, 2.12.2019 r.

Dr hab. Kinga Nowak prof. ASP
Wydział Malarstwa
Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie
pl. Jana Matejki 13
31-157 Kraków

**Recenzja rozprawy doktorskiej i pracy artystycznej Pani mgr. Moniki Smyły
w przewodzie doktorskim w dziedzinie sztuki, dyscyplinie sztuki piękne
i konserwacja przeprowadzonym na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.
Promotorka pracy doktorskiej: prof. dr hab. Grażyna Brylewska**

Podstawowe dane o kandydatce

Monika Smyła urodziła się w 1985 roku w Tarnowskich Górach. Ukończyła Wydział Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w 2010 roku. Jest autorką wystaw indywidualnych m.in. w Galerii Szara Kamienica („Trudno powiedzieć”) i w Galerii Łącznik („Schemat czynności”) w Krakowie czy Galerii Sztuki Współczesnej Socato we Wrocławiu („Róż i nóż”). Brała udział również w kilkunastu pokazach zbiorowych, w Polsce a także za granicą, m.in. w Knoll Galerie w Austrii czy w Galerii Apteka Sztuki w Warszawie. Monika Smyła od ponad pięciu lat związana była zawodowo z różnymi instytucjami kultury, m.in. BWA Sokół w Nowym Sączu, z krakowskim MOCAK-iem czy Galerią Szara Kamienica. Wyniesione z tej pracy na różnych stanowiskach doświadczenie stało się punktem wyjścia dla podejmowanych przez Artystkę działań, często mających charakter site-specific, czy też taki, który bezpośrednio odnosił się do charakteru danej instytucji. Jak sama Autorka przyznaje, jej praca artystyczna ściśle wiąże się z pracą zawodową. Podjęty przez Monikę Smyłę temat konkursów artystycznych nie pojawił się przez przypadek. W 2015 roku była kuratorką konkursu „Co słyhać” w Nowym Sączu w Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ napotykając wówczas na trudności jakie wiążą się z wyborem oraz nagradzaniem prac – miała możliwość przyjrzenia się temu przedsięwzięciu z perspektywy organizatora.

Recenzja pracy doktorskiej

Praca malarska Moniki Smyły towarzysząca rozprawie pisemnej zatytułowanej „Obrazy konkursowe” w swoim założeniu i realizacji jest nietypowa i oryginalna. Na pracę tę składają się zarówno prace malarskie i obiektowe, jak i działania badawcze. Praca dzieli się na udział Autorki w sześciu konkursach artystycznych i zrealizowany cykl prac, powstałych na podstawie doświadczeń związanych z tym udziałem. Tym samym biogram Moniki Smyły staje się tu częścią pracy doktorskiej, bo jak sama pisze, została zakwalifikowana do czterech wystaw pokonkursowych i otrzymała jedno wyróżnienie. Pracę malarską stanowi za to kilkanaście obrazów akrylowych i kilka obiektów przestrzennych m.in. zabawne i trafne w formie plastelinowe „Rybie oko”.

Już forma samej pracy zdradza, że doświadczenia i refleksje związane z organizacją i udziałem w konkursach są dla Autorki raczej przesycone uczuciem rozczarowania. Mozolnie malowane formularze, kopie dokumentów, print screeny internetowych stron konkursowych wyraźnie sygnalizują, że coś w tym systemie nie działa. Biorący udział w konkursach artyści muszą w pierwszej kolejności przebrnąć przez szereg formalności, zapoznać się z nimi, zanim podejmą trud udziału w konkursie. Monika Smyła poprzez użyte środki wyrazu bardzo trafnie ukazuje tę towarzysząca zgłoszeniom, a dla większości artystów nieprzyjemną przeprawę przez wspomniane formalności. Precyzyjnie malowane całe sformułowania dotyczące udziału w konkursach, regulaminy, ich postanowienia, terminy poszczególnych etapów, czy puste, czekające na wypełnienie karty zgłoszenia, wyraźnie pokazują jak kontrastujący z samą twórczością jest to proces. Artystka odwzorowuje litery, cyfry, podpisy, znaki, pieczętki. Jakby chciała w doskonały sposób spełnić wszystkie możliwe wymogi konkursu, do perfekcji opanować schemat udziału. Sarkazm i ironia przebijają przez te prace. Bo czy musimy poddawać się tym regułom i schematom?

Praca Moniki Smyły stawia pytanie o wartości ponadrankingowe, ponadstatystyczne. Tak jakby próbowała powiedzieć – patrzcie na te formularze, czy można zamknąć w nich człowieka, artystę, wrażliwość, ekspresję? To pytanie o kształtowanie przez zewnętrzne wymogi artysty-sportowca, artysty konkursowego, nastawionego na rywalizację, a jednocześnie artysty-urzędnika. Wydobywając na światło dzienne i co za tym idzie nadając znaczenie owym z cierpliwością (w oczekiwaniu na wyniki kolejnego etapu) malowanym formularzom zdaje się zadawać pytanie o ich sens i zasadność. Czy na przykład przynależność do miejsca może stanowić kryterium udziału w konkursie? Czy taka kategoria może być brana pod uwagę w ocenie dzieła? Smyła pochyla się jednocześnie nad tymi formularzami, które własnoręcznie wypełniła, maluje je jak dobry skaner, uwieczniając w ten sposób swój ślad, podpis, autograf. Bo w tym gąszczu druków, tabel, bezosobowych formularzy on jeden zawiera rys ludzki, osobisty, indywidualny. Jej podpis jest niepowtarzalny, unikatowy, jest znakiem ciała i kontrastuje z pozostałymi formularzami.

W znanych mi, poprzednich cyklach prac Monika Smyła z pieczołowitością i wręcz chirurgiczną precyzją haftowała obrazy zdjęć zabiegów medycznych. Ze stoickim spokojem rozcinała organy i delektowała się skalą róży i czerwieni ludzkich wnętrzności. Te prace były zaprzeczeniem haftowanej, mieszczańskiej makatki i poprzez kontrast robiły bardzo silne wrażenie. Prezentowana praca jest konsekwentna i spójna z jej wcześniejszymi działaniami. Patrząc na prezentowany cykl odnajduję podobne wrażenie, nie jest ono tak fizyczne, jak w przypadku wspomnianych prac, ale opiera się na tym samym odczuciu działającym bardziej na sferę psychiczną. W tym zatrzymaniu ekspresji, zrezygnowaniu z własnego śladu, podporządkowaniu odgórnej regule, w tym wycofaniu – dostrzegam zdecydowany przekaz. Słyszę w tych omal całkowicie pozbawionych koloru, niemych pracach, mocno postawione pytanie o kryteria, o wartości współczesnej sztuki, w szczególności malarstwa, o powody wyróżniania jednych i pomijania innych zjawisk w sztuce.

W rozprawie doktorskiej Autorka zarysowuje historię konkursów artystycznych, ich genezę. Stawia pytanie o to, jakie realnie płyną korzyści z udziału w konkursach. Czy nawet prestiżowe Jury jest w stanie swoją decyzją odmienić los uczestników, zwycięzców? Czy też powoduje, że ich laureaci jedynie na chwilę tracą anonimowość, niejednokrotnie stając się celem krytyki, nie zawsze uznającej przecież werdykt Jury. Autorka powołuje się na eseje omawiające kondycję konkursów w naszym kraju, przywołuje tekst Karoliny Plinty pt. „Satysfakcja niegwarantowana. Konkursy artystyczne w Polsce po 1989 roku.” z 2016 r., czy „Gorzki smak zwycięstwa” Adama Mazura o „Rybitwie” w Słupsku. Fakt, że konkursy artystyczne nie cieszą się zaufaniem tak artystów jak i krytyków sztuki i

niektórzy z nich szukają nowych, niestandardowych rozwiązań mających na celu wyłanianie nieznanych jeszcze artystycznych osobowości według innych niż dotychczas stosowane kryteriów, może świadczyć zorganizowany niedawno przez młody duet kuratorski (Piotr Policht i Daria Grabowska) alternatywny konkurs „Tekken Art Tournament”, w którym wprawdzie dyscypliną była gra w Tekkena, ale nagrodą już wystawa w jednym z ważniejszych BWA. Wystawienie naprzeciwko siebie walczących artystów podjęła też wspomniana przez Smyłę Maria Zuba w konkursie im. Eugeniusza Gepperta w 2007 roku we Wrocławiu. Jak wiadomo, pomysł nie przypadł do gustu Jury. Odwrotnym do wcześniej wspomnianych przykładem niestandardowego rozwiązania konkursu jest werdykt Jury tegorocznego Turner Prize, którego finaliści zwrócili się z prośbą o niewyłanianie zwycięzcy i podzielenie nagrody na wszystkich nominowanych. Argumentem był charakter ich twórczości, w której podejmują przede wszystkim kwestie równościowe i społeczne. Opisane wyżej niedawne wydarzenia dobitnie pokazują, jak temat ten stale powraca, jest aktualny i ważny dla całego środowiska artystycznego w Polsce i na świecie. Nie można jednak całkiem unieważnić wszystkich tego typu przedsięwzięć. Nie można też biernie od nich zbyt wiele oczekiwać. Wygrany konkurs to może być dopiero pierwszy krok do sukcesu. Na powodzenie artysty musi złożyć się więcej niż tylko wygrana w konkursie. Odpowiedni czas i miejsce w którym zaistniało dzieło, gotowość społeczna na jego przyjęcie, wsparcie ludzi, którzy znajdują w nim wartość, aż w końcu odpowiednia sytuacja ekonomiczna. Wielu artystów obywa się bez konkursów, przejmując sami inicjatywę, nie czekają aż ktoś ich wyłoni, dostrzeże, doceni. Niemniej dyktatura reguł, biurokracji i przepisów dosięga również i nas, a więc twórców związanych w uczelniami artystycznymi. Procedura nadania stopnia doktora jest też poddana szeregowi wymogów formalnych, tak więc, samo przygotowanie do obrony i jej przebieg traktuję zgodnie z intencją Artystki jako część jej doktorskiej pracy, część tej konceptualnej gry, w którą nas wciągnęła.

Elementem pracy Doktorantki jest przygotowany na czas prezentacji pokaz slajdów obrazów zgłaszanych do konkursów, stworzony by przybliżyć warunki i okoliczności w jakich obraduje przykładowe Jury. Efekt wyświetlania, w przypadku malarstwa, gdzie istotny jest gest i ślad pędzla, będący zapisem wrażliwości i emocji, pokazuje wyraźnie, że mamy do czynienia tylko z projekcją obrazu, z naszym o nim wyobrażeniem. Wyświetlanie jest spłaszczaniem dzieła. Z takim oglądem mamy dziś stale do czynienia, poprzez kontakt z obecnymi na najróżniejszych nośnikach reprodukcjami. Coraz rzadziej doświadczamy kultury w sposób niezapożyczony. Monika Smyła, malując obrazy w sposób tak oszczędny, zdaje się dawać do zrozumienia, iż nie ma sensu malować lepiej niż tak, jak to jest wyświetlane. Czy jest to rodzaj kapitulacji? Bo wyświetlanie prowadzi może faktycznie do całkowitej konfuzji. Obrazy Freuda na reprodukcjach i w rzeczywistości różnią się tak zasadniczo, że nie sposób tego opisać. To trzeba zobaczyć. Ale na pewno znajdują się przykłady odwrotne, gdzie reprodukcja zapowiada zupełnie coś innego, niż pokazuje niejednokrotnie rozczarowująca rzeczywistość.

W tym minimalistycznie skromnym, ale dobitym w przekazie cyklu prac Moniki Smyły mamy do czynienia ze świadomą, wręcz prowokacyjną rezygnacją z tzw. malarskich środków wyrazu, po to właśnie, by paradoksalnie postawić pytanie o malarstwo. Pracę tę w całości postrzegam przede wszystkim jako konceptualną wypowiedź Autorki na podjęty temat, dotyczący konkursów artystycznych i szerzej refleksji na temat szans absolwentek i absolwentów uczelni artystycznych w świecie współczesnej sztuki, a także o kryteria naszej oceny sztuki opierającej się często na zapożyczonym z mediów cyfrowym obrazie. Jest to też refleksja o marzeniach, o lęku przed odrzuceniem, o potrzebie akceptacji – o tym, czym *de facto* jest twórczość artystyczna – ciągłym mierzeniem się ze sobą i z innymi twórcami, tymi z historii i tymi nam współczesnymi.

Konkluzja

Po wnikliwym zapoznaniu się z dokumentacją przewodową stwierdzam, że przedstawione przez Panią mgr Monikę Smyłę oryginalne dzieło artystyczne i rozprawa doktorska spełniają wymagania art. 13 ust. 1 Ustawy z dn. 14.03.2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki. Z przekonaniem wnioskuję do Rady Wydziału Wydziału Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie o nadanie Pani mgr Monice Smyle stopnia doktora w dziedzinie sztuki, dyscyplinie sztuki piękne i konserwacja.

Luiza Nale